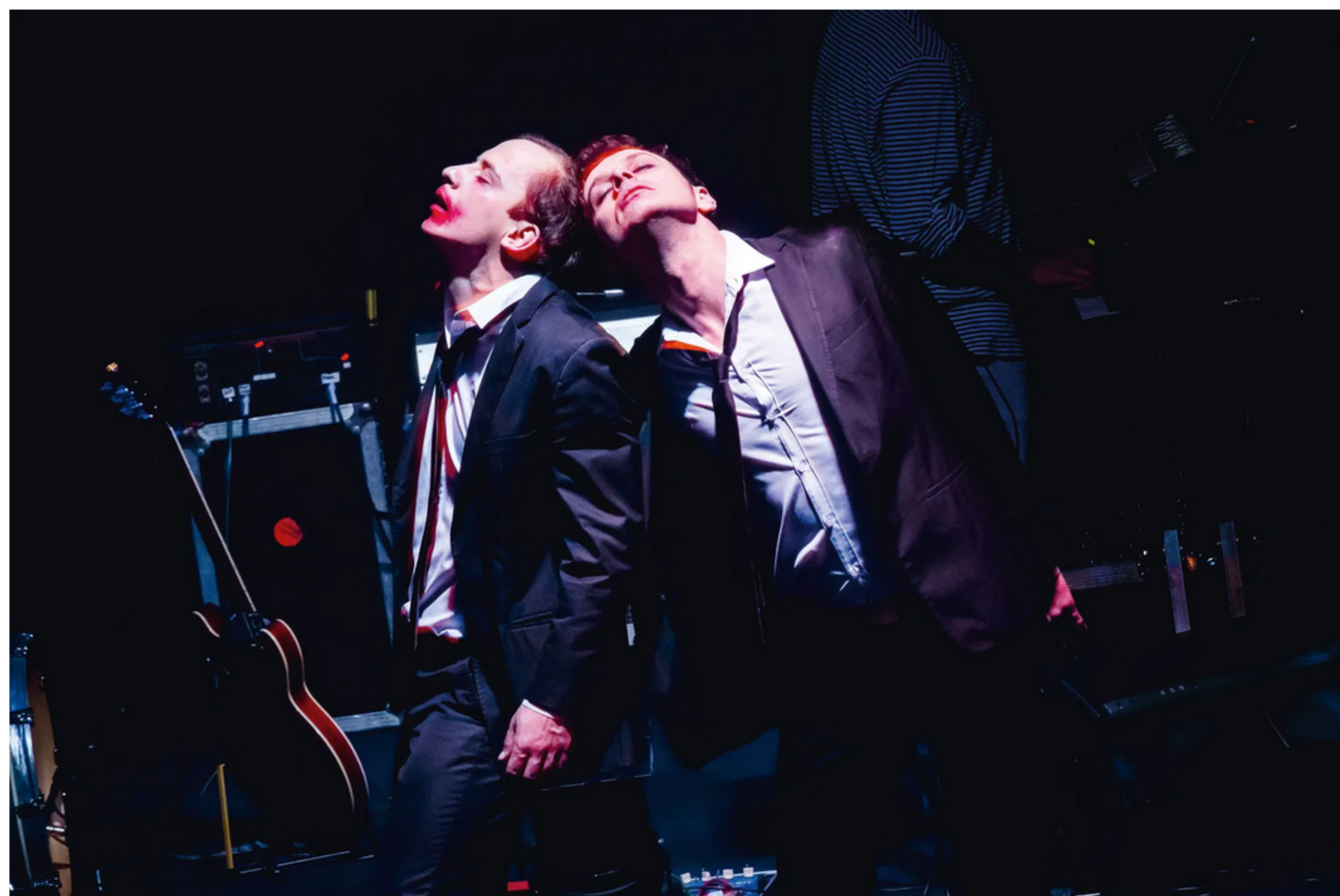


Sprzedawcy marzeń

3 października 2022



O spektaklu *Samotność pól bawełnianych* Bernarda-Marie Koltèsa w reżyserii Radosława Rychcika zaprezentowanym na 4. Kieleckim Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym pisze Zofia Kowalska.

Samotność pól bawełnianych w reżyserii Radosława Rychcika to erotyczny pojedynek dwóch mężczyzn, z którego żaden nie wyjdzie zwycięsko. W chaosie spektaklu i całego świata próbują osiągnąć to, co jednocześnie bliskie i dalekie, proste i trudne – spotkanie z drugim człowiekiem.

To (podwójny) portret współczesnego człowieka i patologicznych relacji, jakie tworzy z innymi ludźmi i sobą samym. Represjonowane pragnienia i potrzeby mogą zrealizować się tylko pod osłoną nocy, w towarzystwie brudu, cienia oraz skręcającego, bolesnego wstydu. Dealer (Wojciech Niemczyk) ma interes. Choć z początku wydaje się, że to on będzie miał władzę nad wygłodniałym Klientem (Tomasz Nosiński), prędko okazuje się, że Klient niechętnie wyjawia, co jest obiektem jego pożądania. A przecież bez tej informacji Dealer nie może osiągnąć spełnienia. Klient wpędza Dealera w płacz, przeraźliwy jazgot szarpiący struny głosowe i duszę.

Napięcie seksualne, jakie wytwarza się pomiędzy nimi jest doprowadzoną do ekstremum metaforą wszystkich relacji międzyludzkich, wszystkich połączeń i zależności, ofert zaspokojenia i propozycji dania się zaspokoić. Budzą się uśpione żądze, nieznoszące półcieni, półtonów i światła dziennego. Pod garniturem, pod pozorem normalności czyha żywioł. Wymienione spojrzenia to spotkanie. Paniczna potrzeba bycia zobaczonym, nie tylko przez drugiego mężczyznę, ale też przez publiczność teatralną sprawia, że istnienie postaci na scenie staje się konkurencją. Ta rozpaczliwie werbalna szarpanina zakrawa o ekshibicjonizm. Szarmanccy panowie chcą kupić przychylność publiczności za wszelką cenę, popisują się, gotowi przekraczać swoje granice.

Wszystko staje się tu towarem, ciało człowieka, jego pragnienie. Zwykłe ludzkie potrzeby sprowadzone zostają do perwersji. Stosunki społeczne to transakcje handlowe, czysty utilitaryzm, egocentryzm.

To prowadzi do niekończącego się dialogu, w którym każde słowo jest jednakowo bardzo istotne i absurdalnie niepotrzebne. Przede wszystkim jednak rozmowa ma być namiastką rzeczowego spotkania. Sączące się fantazje, jadowite repliki i piekielne świdrujące monologi są jednak pozorem komunikacji. Język cierpi. Ze sceny padają słowa *words are useless*. Aby porozumieć się we współczesnym świecie potrzeba środków pozajęzykowych. Wiąże się to z estetyką spektaklu. W sercu minimalistycznej oprawy scenicznej wyrażającej pustkę świata miejsce ma ekspresjonistyczny pojedynek tańca, gestu, miny i słowa. Abiektalne tango. Wykrzywnieni w grymasie jednoczesnego bólu i ekstazy, poruszają się w rytm muzyki zespołu TNBC (The Natural Born Chillers), która nie opuszcza ich ani na moment.

Nie bez powodu zespół sampluje, remiksuje piosenkę *We are the robots* zespołu Kraftwerk. Nie jesteśmy ludźmi. Sięgając po zysk, utraciliśmy to, co nazywamy „człowieczeństwem” i nad czego brakiem nieustannie lamentujemy. Nie tylko w teatrze. Ludzkie odruchy, chowane pod dywan, wybijają spodeń ze zwielokrotnioną dziką siłą, kumulują się i zjadają pragnącego drugiego człowieka istoty, doprowadzają do stanu, gdzie zaciera się różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Dealer i Klient oglądają projekcję – historyczną sklejkę popkulturowych obrazów i klisz z filmów, seriali, teledysków, pornosów. Widzowie razem z nimi. Wielki telewizor oferuje nam strzępy miłości, serwując w zamian zwyrodnienie, każdy element życia i śmierci człowieka odbija się krzywym zwierciadłem gabinetu luster, w powiększeniu fetyszystycznej lupy, która wypacza zwykłe rzeczy, przemienia je w potworne, wstydlive, żenujące. Kolaż ten dowodzi też tego, jak zepsute, przebudźcowane są nasze mózgi. Popkulturowe wzorce trwale zmieniają percepcję świata, kształtują rzeczywistość na nowo. Przecież oglądając *Twin Peaks*, karmimy się kuszącą tajemnicą śmierci Laury Palmer, a każda nowa zbrodnia w toku śledztwa nas podnieca. Czy tak zachowuje się człowiek? Zresztą, co to w ogóle znaczy...

Fot. Krzysztof Bieliński